



Katarzyna Dąbkowska
Dagmara Bożek

Henryk Arctowski

W świecie myśli

BOSZ



BoSz Szymanik i wspólnicy sp. jawna
38-722 Olszanica 311
Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko
tel. +48 13 469 90 00, +48 13 469 90 10
fax +48 13 469 61 88
biuro@bosz.com.pl
www.bosz.com.pl

BoSz®

Katarzyna Dąbkowska
Dagmara Bożek

Henryk Arctowski

W świecie myśli

BOSZ



Wdzięczny jestem nie być zapomniany.

Henryk Arctowski





10	Wstęp
13	Dzieciństwo Henryka Artzta → 1871–1888
15	Ślady
19	Na Krakowskim Przedmieściu
26	Warszawskie życie rodziny Artztów
38	Wspomnienia
41	Gimnazjum
49	Młodość. Francja i Belgia → 1884–1895
51	Wynalazki
54	Liège
57	Na wystawie w Paryżu
60	Krok w dorosłość
66	Z nowym nazwiskiem w świat nauki
71	Marzenie o wyprawie → 1895–1897
73	<i>Princess Antarctica</i>
77	List
81	Spotkanie
83	Przygotowania do wyprawy
94	Polski Nansen
99	„Belgica” → 1897–1899
101	Wyplyniecie
110	Antonio
115	Przebieg wyprawy
134	Artocho
139	Konflikt
143	Wielki powrót
147	„Miłość zabija we mnie wszystko”. Życie z Jane w Belgii → 1900–1909
149	Życie Henryka po wyprawie
155	Kongres w Dover
158	Jane Arian Addy
163	Pierwsze wspólne lata Jane i Henryka
163	Rok 1901

Spis treści



175	Rok 1902
177	Rok 1903 i kolejne lata
184	Po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych
189	Kariera wokalna Jane w Belgii
195	Automobilem na biegun
212	„Sprawa Arctowskiego”
218	Charakter zapisany w piśmie
222	A teraz: do Ameryki!
227	„Witaj, Ameryko!” → 1909–1919
229	Konflikt o biegun północny
234	Kierunek Arktyka
238	Praca w Nowym Jorku
246	Pierwsze więzi ze Lwowem
249	Śmierć przyjaciela
254	Wojna i pokój
269	Do zobaczenia, Ameryko!
273	Czwarte piętro z widokiem na przyszłość.
	Lwów i reszta świata → 1920–1939
275	Lwów, Katedra Geofizyki i Meteorologii
282	Mieszkanie Arctowskich
289	Dwór w Kozicach
291	Radio Lwów
296	Kontakty z Ameryką
300	Ambasada Zachodu we Lwowie
305	W terenie
310	Bezmiechowa
315	Ku nowym szczytom
318	Międzynarodowy Kongres Geografów w Kairze
329	Na światowych spotkaniach naukowych
333	II Międzynarodowy Rok Polarny
340	Międzynarodowy Kongres Geograficzny
348	Zjazd Międzynarodowej Organizacji Meteorologicznej
352	Aeroarctic
355	Kasprowy Wierch – Wysokogórskie Obserwatorium Meteorologiczne
359	Początek końca



- 359 Getta ławkowe na Uniwersytecie Jana Kazimierza
365 Ostatni bal u Arctowskich
367 Przygotowania do wyjazdu
- 371 **Ostatni rejs. Druga wojna światowa.**
Listy zza oceanu → 1939–1945
- 373 Ostatni rejs
377 Kongres w Waszyngtonie
383 Smithsonian Institution
393 Wojenna korespondencja Arctowskich
400 Rodzina
412 Przyjaciele ze Lwowa
418 Działalność naukowo-patriotyczna
431 Koniec wojny... i co dalej?
- 435 **Wierność → 1945–1958**
- 437 Powojenna działalność Henryka dla polskiej nauki
442 „Wdzięczny jestem nie być zapomniany”
445 Ostatnie wspólne lata
454 Charakter zapisany w listach
456 Śmierć Arctowskich
- 465 **Powrót na Antarktydę**
- 467 „Patria” wróciła do ojczyzny. Dalsze losy „Belgiki”
472 III Międzynarodowy Rok Geofizyczny
479 Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego
- 484 Podziękowania
485 Bibliografia

Wstęp

W lipcu 2012 roku zobaczyłam napis „Arctowski”. Był wyryty na jednej z drewnianych deseczek kierunkowskazu przed głównym wejściem do Polskiej Stacji Polarnej Hornsund im. Stanisława Siedleckiego na Spitsbergenie i wskazywał dal, której długość w linii prostej ktoś oszacował na 16 252 kilometry. Polarne południe było wówczas bardzo daleko, a jedyne, co wtedy wiedziałam, to że tam – na Wyspie Króla Jerzego – znajduje się Polska Stacja Antarktyczna, której patronuje nazwisko z tabliczki. Henryka poznałam w listopadzie 2015 roku. Patrzył na mnie z portretu autorstwa Ewy Rakusy-Suszczewskiej, wiszącego na ścianie mesy bazy naukowej w Antarktyce, która trzy lata wcześniej wydawała mi się tak odległa. Przyglądałam się Henrykowi i zastanawiałam się, czy rzeczywiście nosił futro i dlatego w warunkach wszechogarniającego zimna nie włożył czapki. Później się dowiedziałam, że obraz odwołuje się do fotografii, na której polarnik ma wieczne dwadzieścia sześć lat i jest uczestnikiem pierwszej ekspedycji, która pod koniec XIX wieku zimowała w Antarktyce.

▲ ▲ ▲

W 2009 roku byłam na Spitsbergenie, gdzie realizowałam film dokumentalny o tzw. gorączce polarnej. Jest to specyficzna tęsknota, której doświadczają ludzie odwiedzający te odległe rejony świata. Myślę, że odczuwałam ten syndrom od dawna, zanim jeszcze dokądkolwiek pojechałam. Arktyka tylko potwierdziła diagnozę i spowodowała, że zaraz po powrocie zaczęłam szukać sposobu, by dotrzeć na Antarktydę. Latem 2018 roku, spacerując po Powązkach, przypadkiem zobaczyłam skromny nagrobek Henryka Arctowskiego. Było to moje pierwsze spotkanie z Henrykiem i od tego czasu, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, nie mogłam przestać o nim myśleć.

W 2019 roku napisałam list do Arctowskiego, czyli do Polskiej Stacji Antarktycznej, ponieważ szukałam sposobu, żeby tam dotrzeć i zrobić film dokumentalny o jej patronie. Na mój e-mail odpisała Dagmara, która pracowała tam jako logistyk – niestety, wtedy nie mogła mi pomóc. Nie znaliśmy się jeszcze. Obie zapomniałyśmy o tym liście, z którego wówczas

nic nie wynikło. Myślę jednak, że ta krótka chwila, kiedy nasze ścieżki się przecięły, to był pierwszy raz, kiedy Henryk mrugnął do nas okiem z jakiegoś równoległego świata. Od tamtej pory dość często to robi. I czasem mu nawet odpowiadamy.

Henryk dopiął swego 30 maja 2020 roku. Wtedy spotkałyśmy się z Dągmarą po raz pierwszy, chociaż obie miałyśmy wrażenie, że po raz setny. To Daga mnie odnalazła. Właśnie pisała swoją trzecią książkę, tym razem o polarniczkach, i chciała ze mną porozmawiać o moich bardzo skromnych doświadczeniach polarnych. Okazało się, że nasze cele, marzenia, ale i życiorysy splatają się w wielu miejscach, lecz – co było najbardziej zaskakujące – łączy nas fascynacja tym samym mężczyzną. O Arctowskim mówi się przeważnie jako o sędziwym naukowcu, zgarbionym profesorze z białą brodą, rzucającym poważne spojrzenie zza okularów. Tymczasem dla nas najbliższy jest Henryk właśnie na portrecie z wyprawy na Antarktydę. Jest to również coś, co nas z nim łączy: miałyśmy dwadzieścia sześć lat, kiedy – tak jak on – odwiedziłyśmy rejony polarne i zmieniło to nasze życie. Może dlatego jest nam tak bliski i jesteśmy z nim na „ty”.

▲ ▲ ▲

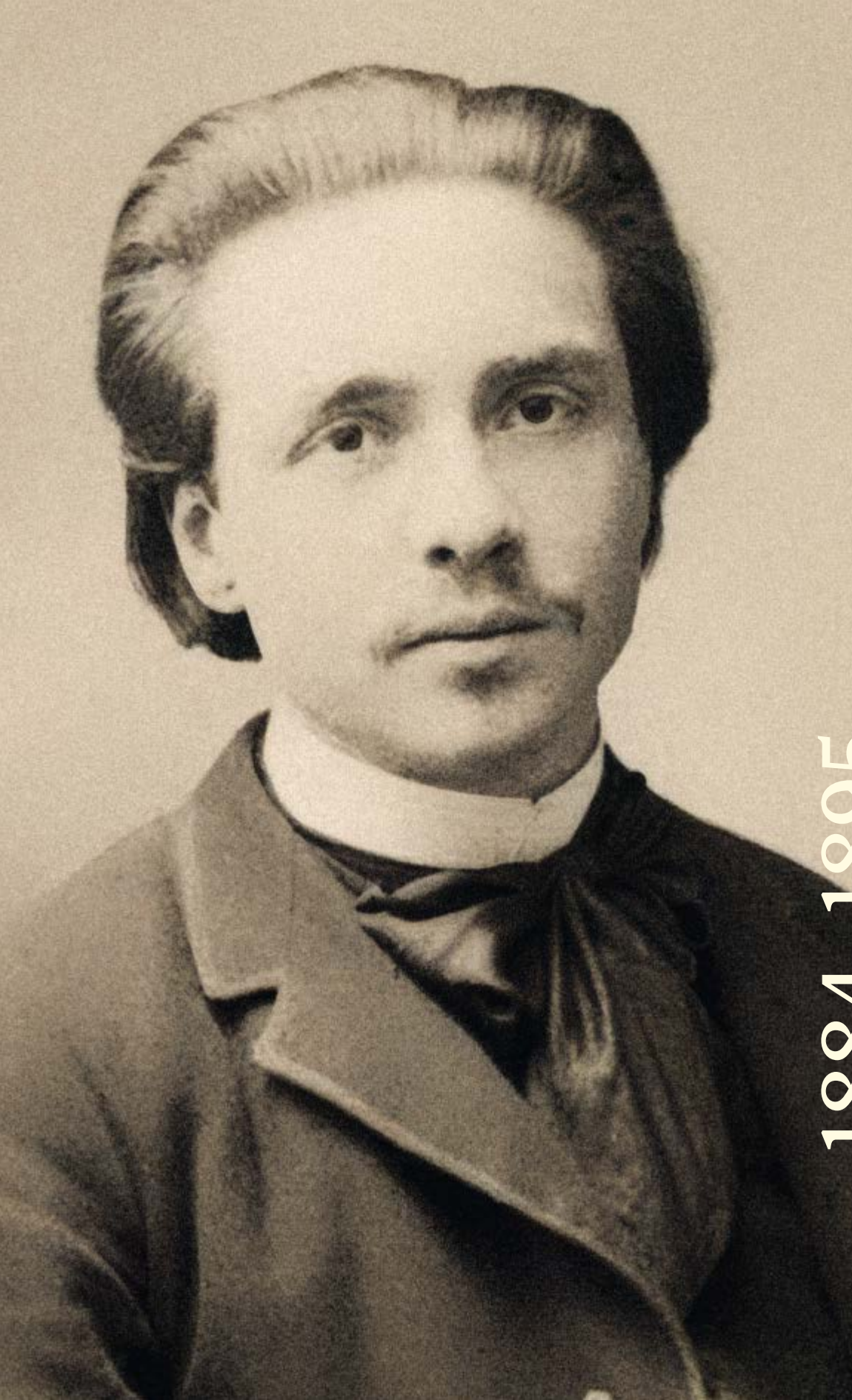
Pamiętam, że kiedy się spotkałyśmy, Kasia była bardzo konkretna: „Napiszesz książkę o Henryku”. A ja wiedziałam, że oni już od dawna się przyjaźnią. Jedyne, co mogłam zrobić, to poprosić o zaproszenie do tej znajomości.



Młodość. Francja i Belgia



-
- 51 → Wynalazki
 - 54 → Liège
 - 57 → Na wystawie w Paryżu
 - 60 → Krok w dorosłość
 - 66 → Z nowym nazwiskiem w świat nauki



1884-1895

Wynalazki

W 1871 roku, gdy na świat przyszedł Henryk Artzt, właśnie zaczęły działać pierwsze komercyjne wytwórnie lodu. I choć brzmi to co najmniej jak intrygujące proroctwo z punktu widzenia polarnej przyszłości naszego bohatera, jest to tylko jeden z wielu przykładów na to, że epoka, w której urodził się Henryk, była niesamowita właśnie ze względu na urodzaj wynalazków i obfitość odkryć. Nie mogło to nie mieć wpływu na stan świadomości młodych ludzi, na ich marzenia, plany zawodowe, szczególnie jeśli się było tak ambitnym człowiekiem, jak Henryk, a do tego studiowało się we Francji i w Belgii oraz znało kilka języków. Lata siedemdziesiąte XIX wieku to tak zwana epoka stali i elektryczności, czas rozwoju fizyki i chemii, okres uprzemysłowienia wielu krajów Europy, Ameryki i Azji (głównie Japonii). Rozpędzona lokomotywa postępu na oczach Henryka nie tylko rozbłysła elektrycznym światłem, ale także dała się usłyszeć przez telefon wynaleziony przez Alexandra Grahama Bella w 1876 roku, a po chwili zamieniła się w samochód z silnikiem skonstruowany przez Carla Friedricha Benza w 1886 roku. Już za kilka lat bracia Wright rozpoczną erę lotnictwa, w której także Henryk będzie w przyszłości miał swój udział. Dorzucmy do tego wynalezienie kinematografu przez braci Lumière (1895), opatentowanie radia przez Guglielma Marconiego i Aleksandra Popowa (1896), a otrzymamy ramowe okoliczności pierwszych dwudziestu pięciu lat życia Henryka. Do tego momentu nasz bohater zdążył już mieszkać w kilku krajach i studiować różne dziedziny wiedzy w gronie młodych naukowców, którzy w przyszłości zmienią świat, na przykład z Marią Skłodowską czy Albertem Einsteinem. Henryk podziwiał nowo powstałą wieżę Eiffla w Paryżu, wzniesioną w 1889 roku, ale także świeżo ukończoną Statuę Wolności w Nowym Jorku – symbole nowego świata i nowych możliwości. W tej niezwykłej epoce wynalazków ważnym aspektem są również osiągnięcia naukowe i geograficzne, wciąż bowiem istniały obszary, do których nikt nie dotarł, a które wypadałoby nazwać na cześć swojego kraju lub jego władców, przede wszystkim zaś – sponsorów ekspedycji.

Na przełomie XIX i XX wieku świat się rozpędza, rozbudowuje i pnie w górę. Znikają granice widzialności, słyszalności, a odległość przestaje mieć kluczowe znaczenie w komunikacji. Jednocześnie pojawia się skutek uboczny rewolucji przemysłowej – zanieczyszczenie środowiska, z którego jeszcze nikt sobie nie zdaje sprawy, ale to właśnie Henryk jest jednym z pionierów badań nad zmianami klimatu. Zachodzi również inne zjawisko: świat jednocześnie poszerza się w możliwościach jego doświadczania i kurczy się, będąc bardziej dostępnym dzięki mediom. Za życia Henryka powstają telewizja i radio, a nowe sposoby transportu sprawiają, że dotarcie informacji do nieosiągalnych wcześniej miejsc staje się możliwe, a nawet konieczne.

O tym wszystkim Henryk czyta i rozmawia, ale także sam bierze w tym udział, będąc w elitarnym gronie europejskich badaczy zajmujących się naukami o Ziemi. Jak mocno podsyca to ciekawość świata, odwagę w zadawaniu pytań, przesuwaniu granic i wyznaczanie nowych kierunków myślenia? Ówczesne poczucie życia w epoce tak nowoczesnej, że bardziej już się nie da, potwierdza choćby to, że w 1899 roku urząd patentowy w Nowym Jorku zgłosił potrzebę zakończenia swojej działalności, ponieważ, jak argumentowano, wszystko, co było do wynalezienia, zostało już wynalezione.

Jak bardzo naiwne wydają się artykuły z tego czasu, które próbują przewidzieć przyszłość. Humorystycznie, ostatecznie jednak nie do końca pro-roczo. Na przykład „Gazeta Narodowa” z 1 lipca 1896 roku przepowiadała, jak motoryzacja zmieni Londyn i co wyniknie z dostępności „dalekomówcy”, czyli telefonu:

→ W końcowych latach bieżącego wieku, pogardliwie jakiś czas *fin de siècle* nazywanych, następowały zadziwiające wypadki jedne po drugich i bardzo interesujące wynalazki także szybko po sobie¹.

Dziennikarz puszcza wodze fantazji o uniwersalnej telefonii, dzięki której w przyszłości będzie można zadzwonić, żeby ostrzec kogoś przed niebezpieczeństwem czy pożarem, wezwać pogotowie, ale także dorożkę. Zanim wybierzemy się do kogoś z wizytą, upewnimy się, czy ten ktoś jest w domu. I co najważniejsze, wreszcie zakochani będą mogli się szybciej usłyszeć czy wręcz, jak to się nazywa, słyszalnie całować. Nie będzie już wojen, jeśli powziąwszy informację o zagrożeniu, ktoś wzniesie się balonem nad

¹ Najnowsze odkrycia i wynalazki, „Gazeta Narodowa”, 1 lipca 1896 roku, s. 1.

armią i zrzuci na nią grad dynamitowy z „powietrznego powozu”. Co więcej, „od X-promieniowania do prześwietlania myśli dzieli nas tylko jeden krok” – pisano².

→ Londyn stanie się jeszcze cichszym, skoro rozpowszechni się »auto-car« albo »moto-car«, którym to mianem ochrzczono »bezkonne ekwipaże«. [...] Bicykle i tricykle zmieniają się tu i ówdzie w kwatrycykle, na których cała familijka toczy się, pracowicie nogami machając. Motocar oszczędzi wszelkiej pracy mięśni. Wycieczka na 25 mil angielskich na takim motorcarze będzie kosztowała około 4 pensów za zużytą tajemniczą siłę elektryczną. Żaden dorożkarz nie dokona czegoś takiego za te pieniądze. Jakiś dowcipniś przestrzegają: kochana, angielska publiczności, będziesz musiała pozjadać własne konie³.

I chyba w tym momencie naszej opowieści o Henryku należy powiedzieć po angielsku: *hold your horses*. Nie tak prędko, powstrzymajmy te galopujące myśli i nie wybiegajmy w przyszłość aż tak zuchwale. Zatrzymajmy się razem z Henrykiem w chwili, kiedy nasz bohater ma dopiero trzynaste lat, a wszystkie te odkrycia i wynalazki nie interesują go aż tak bardzo, ma bowiem znacznie ważniejsze sprawy na głowie. Przeprowadzkę do innego kraju – do Belgii.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*.

Liège

Jest 1884 rok. Henryk właśnie rozpoczyna kolejny etap życia. Po niezbyt przyjemnych, a może nawet traumatycznych doświadczeniach w gimnazjum w Inowrocławiu, młody Artzt zostaje przeniesiony przez matkę – niektóre źródła podają, że była to decyzja obojga rodziców – do Belgii.

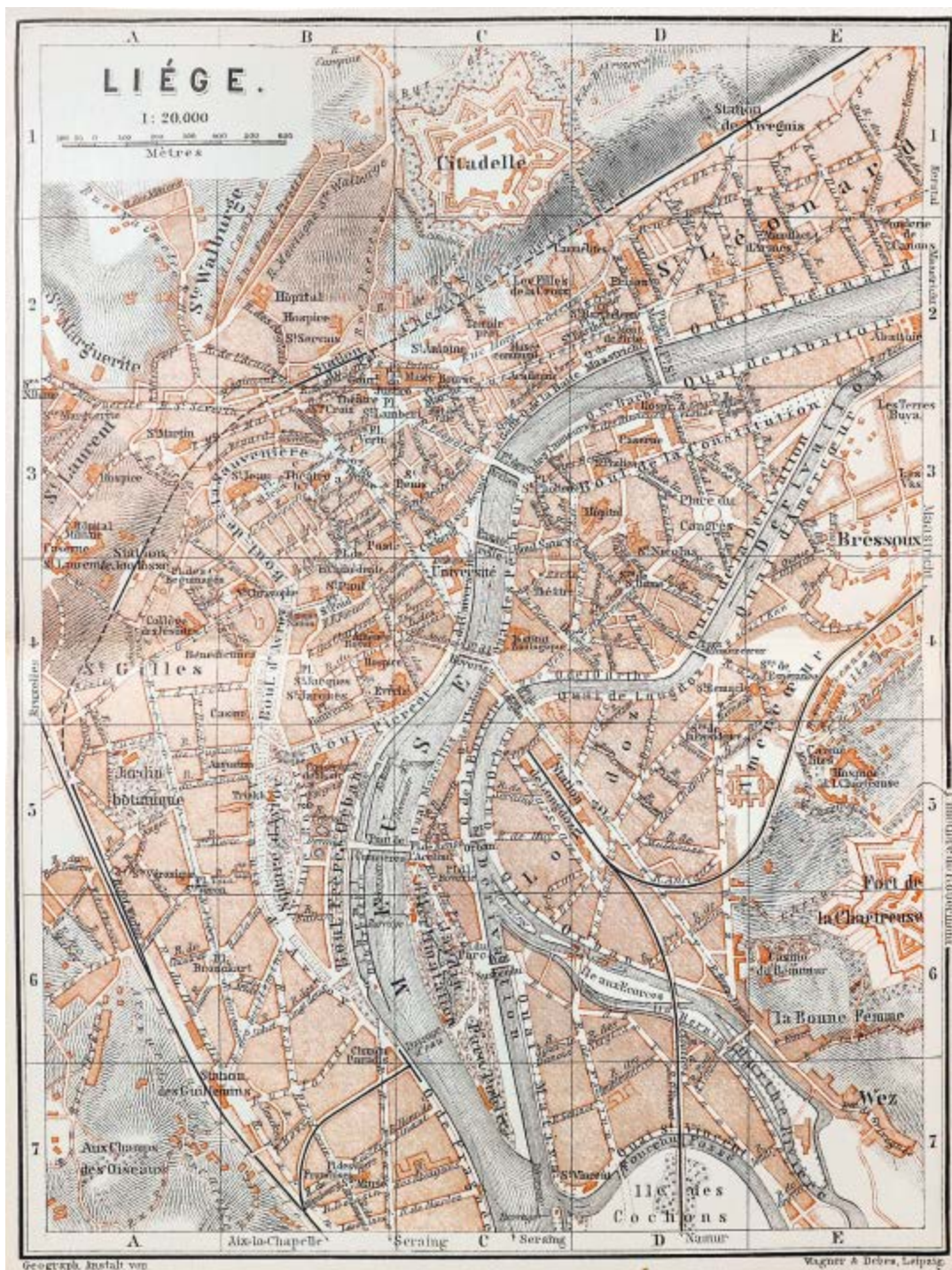
O swojej dalszej edukacji pisze Henryk następująco:

→ W 1880 r. wysłano mnie do Niemiec, gdzie rozpocząłem naukę w gimnazjum. W 1884 oddano mnie do internatu w Liège, gdzie kontynuowałem studia przygotowawcze do królewskiego Ateneum. W październiku 1888 r. wpisałem się na Uniwersytet, w którym podczas jednego roku słuchałem wykładów dla kandydatów na studia fizyczne i matematyczne. Interesowała mnie astronomia, a we wrześniu tego samego roku, pod kierunkiem Pana De Ball, ćwiczyłem się w posługiwaniu teodolitem^[4]. Niestety, zostałem zmuszony przez moich rodziców do porzucenia swoich zainteresowań, ponieważ narzucili mi studia chemiczne... bez wątpienia będę tego jeszcze długo żałował⁵.

Inowrocław od Liège dzieli w linii prostej około 940 kilometrów. Dziś dystans między tymi dwoma miastami, nie uwzględniając postojów, można pokonać w dziesięć i pół godziny samochodem. W drugiej połowie XIX wieku Europa była opleciona sieciami linii kolejowych – środka transportu, który dynamicznie zaczął się rozwijać w tym stuleciu. Cesarstwo Niemieckie było liderem kolejnictwa z blisko dwudziestoprocentowym udziałem linii na terytorium Europy w 1878 roku. Dwadzieścia lat później łączna długość linii kolejowych na Starym Kontynencie wynosiła 263 145 kilometrów, co oznaczało wzrost o 104 335 kilometrów względem 1878 roku. Trudno stwierdzić, jak przebiegała i ile mogła trwać podróż Henryka do Belgii, ale z pewnością dla trzynastolatka była ona wielkim przeżyciem.

⁴ Teodolit – geodezyjny instrument do pomiarów kątów pionowych i poziomych.

⁵ K. Jażdżewski, J. Balcerska, *An important letter of Henryk Arctowski to Adrien de Gerlache...*, op. cit. s. 104.



● Mapa Liège z 1897 roku

W drugiej połowie XIX wieku Królestwo Belgii było jednym z najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy, ale jednocześnie dość młodym państwem – w wyniku rewolucji w 1831 roku ogłosiło niepodległość, wyzwalając się spod panowania Królestwa Zjednoczonych Niderlandów. Władzę sprawował od 1865 roku król Leopold II z dynastii Koburgów, który rok po przyjeździe Henryka został władcą Wolnego Państwa Konga, kolonii w środkowej Afryce. Kolejne lata miały pokazać, jak bezwzględną i ekstensywną politykę względem miejscowej ludności i zasobów naturalnych tam prowadził.

Liège, położone blisko granicy z Cesarstwem Niemieckim, zaczęło dynamicznie się rozwijać pod rządami belgijskimi, stając się głównym miastem przemysłowym, które było jednym z pierwszych europejskich centrów produkcji stali. Działały w nim przedsiębiorstwo Johna Cockerilla, produkujące między innymi parowozy, czy zakład zbrojeniowy FN Herstal. W latach osiemdziesiątych XIX wieku ze względu na swoje strategiczne położenie miasto doczekało się również fortyfikacji zaprojektowanych przez Henriego Alexisa Brialmonta.

W Liège działała od 1850 roku Athénée Royal i to w tej placówce Henryk rozpoczął kolejny etap swojej edukacji. Była to szkoła dla chłopców, odpowiednik dzisiejszego liceum. Można się domyślać, że była to ogromna zmiana w życiu młodego człowieka, który nagle zamieszkał sam za granicą, daleko od domu, zmuszony do posługiwania się językiem francuskim. Musiał się jednak całkiem nieźle zaadaptować do tych warunków, ponieważ w 1888 roku zdał maturę, a następnie dostał się na Uniwersytet w Liège, gdzie studiował matematykę i fizykę, z zamiarem poświęcenia się astronomii, która tak pochłonęła go w dzieciństwie. I chociaż w przyszłości Henryk zamieszka w Liège, to miastem, które pokocha, które wprowadzi go w dorosłość i do którego będzie chętnie wracać, jest Paryż – inspirujący, fascynujący, ponadczasowy.

Na wystawie w Paryżu

Kobiety w długich sukniach podkreślających talię, z fantazyjnymi koafiurami, mężczyźni we frakach i w melonikach. Status społeczny sygnalizowany parasolkami chroniącymi przed słońcem, laskami, korzystaniem z powozów. Wszechobecne dorożki, między którymi przemykają ryksze i bicykle. Ulice pełne zgiełku, tętentu końskich kopyt, nawoływania gazeciarzy. Trochę oddechu od wielkomiejskiego gwaru daje ujęcie chłopców puszczających statki nad stawem w parku. Ale i tu jeden z nich zostaje przepędzony parasolem z za kadru, kiedy nieopatrznie podchodzi zbyt blisko kamery. Ta zaś ewidentnie wzbudza zainteresowanie przechodniów: jedni wpatrują się w nią z niedowierzaniem, niektórzy z niechęcią, inni z ciekawością. Nic dziwnego, w końcu to technologiczna nowinka – pierwszą kamerę opatentował w Anglii Francuz Louis Le Prince w 1888 roku.



● Wystawa w Paryżu, w tle wieża Eiffla

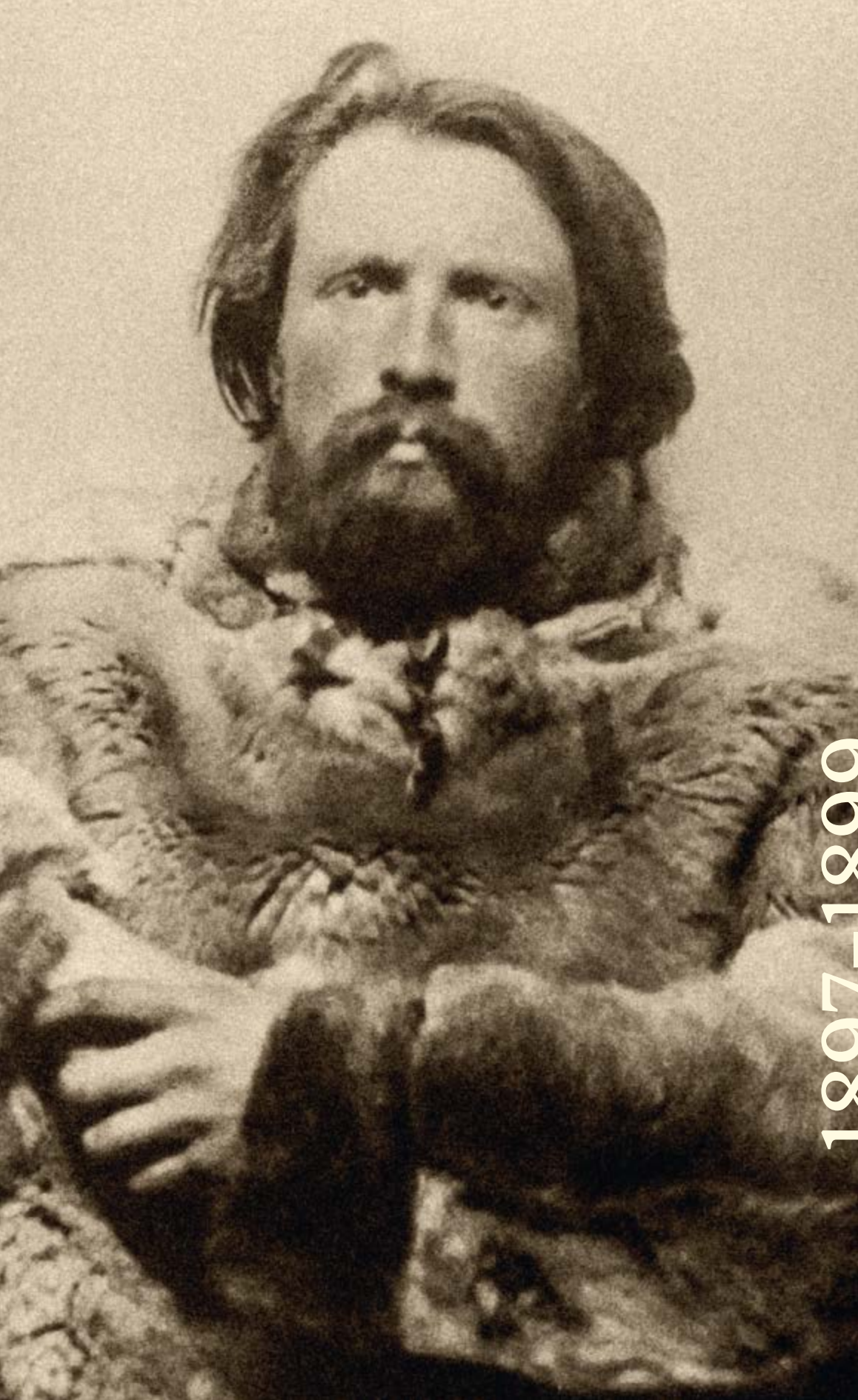


4

„Belgica”



- 101 → Wyplynięcie
- 110 → Antonio
- 115 → Przebieg wyprawy
- 134 → Artocho
- 139 → Konflikt
- 143 → Wielki powrót



1897-1899

Wyplięnięcie

→ W ostatnich dniach przed wyplięnięciem nasi dwaj najlepsi żeglarze – Norwegowie, Knutsen i Johansen – byli zatrudnieni w miejsce dwóch innych, którzy opuścili statek. Teraz rozwiązano również kwestię lekarza, gdyż w ostatniej chwili zostaliśmy bez opieki medycznej na pokładzie – ostatni z trzech zaręczanych nam lekarzy belgijskich spokojnie pozostał w domu po dojrzałym namyśle. To za pomocą telegrafu doktor Cook z Brooklynu zaaranżował wyjazd z nami, a ponieważ nie miał czasu na przyjazd do Europy, dołączył do nas w Rio de Janeiro. Te i wiele innych faktów, które mógłbym przytoczyć, pokazują, jak trudno jest zorganizować wyprawę przy ograniczonych zasobach. Prawdą jest, że wolontariuszy nie brakuje. Każdego dnia naszego pobytu w Antwerpii przychodzili ludzie, prosząc, żebyśmy zabrali ich ze sobą, a de Gerlache otrzymywał listownie kilkaset podań, ale były to w większości pisma od osób, które nie miały pojęcia o ciężkiej pracy i nie były w stanie wyświadczyć nam najmniejszej usługi¹

– tak pisał Henryk we wspomnieniach z wyprawy, które ukazały się w październiku 1901 roku na łamach brytyjskiego pisma naukowego „The Geographical Journal”, wydawanego przy Królewskim Towarzystwie Geograficznym. Czasopismo ukazywało się od 1831 roku, a relacja Arctowskiego jeszcze nie doczekała się tłumaczenia na język polski.

Kłopoty kadrowe były stałym elementem rejsu „Belgiki” – pragnienie przeżycia przygody nie mogło zastąpić okazji do zarobku, zwłaszcza że część załogi otrzymywała wynagrodzenie mniej niż skromne, a pozostała część (w tym Henryk) zupełnie z niego zrezygnowała. Na razie wydawało się jednak, że wszystkie problemy zostały zażegnane, szczególnie brak lekarza na statku, o czym nawet pisały polskie gazety, zamieszczając oczekiwania Arctowskiego dotyczące poszukiwanego medyka. „Musi być zdrow, silny, sympatyczny” – deklarował Henryk. Czy te wymogi spełniał

¹ H. Arctowski, *The Antarctic Voyage of the „Belgica” during the Years 1897, 1898, and 1899...*, op. cit., s. 357.

doktor Frederick Albert Cook? To się miało okazać w czasie podróży, ponieważ lekarz dołączył do ekspedycji w Ameryce Południowej w październiku 1897 roku. Będąc osobą pochłoniętą marzeniami o wielkich polarnych wyczynach, jednocześnie zaś umiejacą budować wokół siebie atmosferę sensacji, Cook zadbał, aby o jego udziale w wyprawie było głośno. *Zapuluje na biegun południowy* – zapewniał heroicznie nagłówek wzmianki w „New York Journal” z 2 sierpnia 1897 roku. Sam kontynent, Antarktydę, nazwano „krajną czarów” (*Wonderland*), do której kapitan de Gerlache „zaprowadzi odkrywców”. Hasło „biegun” miało medialny potencjał, ale pozostawało w sferze marzeń uczestników wyprawy – celem była eksploatacja tajemniczej *Terra Australis Incognita* dalej na południe niż poprzednicy, co pod koniec XIX wieku sprowadzało się do okolic Półwyspu Antarktycznego. Plany mimo to były ambitne, podróż planowano bowiem na dwa lata (w drugim roku wyprawy cztery osoby pozostałyby w Antarktyce na zimowanie). W tym czasie okręt pod dowództwem Georges’a Lecointe’a miał zawrócić do Australii, aby uzupełnić zapasy, i w kolejnym sezonie letnim odebrać pozostawionych na antarktycznym lodzie śmiałków.

Czy ekspedycja się uda, zależało od wielu czynników, ale bez wątplenia jednym z najważniejszych pytań było to, jak poradzi sobie wielorybiczny statek w czasie tak trudnej i długiej trasy. Czy wytrzyma sztormy, wiatry, lody? Henryk tak opisał „Belgikę”, która na najbliższe miesiące miała być ich domem:

→ Statek był trzymasztową barką o długości 100 stóp [około 30 metrów] i wyporności 250 ton, z silnikami pomocniczymi o mocy 150 koni mechanicznych. Kadłub zabezpieczono obudową z twardego drewna, aby zwiększyć wytrzymałości i zapewnić ochronę przed tarciem lodu. Na rufie umieszczono na pokładzie kabiny oficerów i personelu naukowego, a w części dziobowej, pod mostkiem, ustawiono laboratorium. Podczas tych przygotowań w Sandefjord w Norwegii zamówiono kompletną aparaturę naukową u najlepszych producentów w Europie, a nasze instrumenty sprowadzono z Paryża, Wiednia, Kopenhagi, Londynu, Berlina, Jenu².

Henryk nie wspomina o tak zwanym kubryku, a więc wspólnym, wieloosobowym pomieszczeniu mieszkalnym załogi w forkasztele pod pokładem. Pod względem warunków bytowych było ono najgorsze, a ci, którzy

² *Ibidem*, s. 355.



● Nagłówek w „New York Journal” z 2 sierpnia 1897 roku dotyczący wyprawy „Belgiki”

mieli tam mieszkać przez długie miesiące antarktycznych wojaży, plasowali się najniżej w hierarchii uczestników wyprawy.

Jedno ze zdjęć w zbiorach belgijskiej Biblioteki w Hasselt, stolicy prowincji Limburgia, przedstawia „Belgikę” w pełnej gali banderowej, w momencie opuszczania antwerpskiego portu³ rzeką Skaldą 16 sierpnia. Z kominą unosi się dym, a na drugim planie widać ciasno zabudowane nabrzeże. Wiwatujący i żegnający śmiazków tłum możemy sobie jedynie wyobrazić, gdyż na zdjęciu uchwycono zaledwie kilka osób na mniejszych jednostkach towarzyszących okrętowi. Przyszli polarnicy czuli zapewne ekscytację graniczącą ze zmęczeniem – gwar pożegnań rozpoczął się o ósmej rano, kiedy zagrzmiała kanonada w Yacht Clubie, którego biało-czerwona flaga dumnie powiewała na topie „Belgiki”. De Gerlache, jego zastępca Georges Lecointe, przyjaciel Emile Danco, który podczas wyprawy miał prowadzić obserwacje geofizyczne, i Arctowski, którzy z pozostałymi członkami załogi stoją na pokładzie i przyjmują dochodzące z każdej strony owacje i uśmiechy,

³ *The voyage of the Belgica to the Antarctic (1897-1899)*, <https://www.discoveringbelgium.com/voyage-of-the-belgica/> [dostęp: 25 stycznia 2023 roku].



● Wypłynięcie „Belgiki” z Antwerpii, 16 sierpnia 1897 roku

mają jeszcze jeden powód do bycia niewyspanymi. O trzeciej nad ranem zakończyło się oficjalne pożegnanie w rodzimym Yacht Clubie z przedstawicielami władz miasta i admiralicji, o którym w dniu wypłynięcia „Belgiki” donosiła jedna z ważniejszych antweperskich gazet „Het Handelsblad”⁴. Fakt, że Henryk – jedyny cudzoziemiec wśród rodowitych Belgów, a przy tym najbardziej zaufanych ludzi dowódcy statku – został zaproszony do udziału w lunchu, świadczy o jego pozycji kierownika naukowego wyprawy, o czym wspomina wiele źródeł.

Tymczasem prace w porcie trwały do ostatniego dnia. Równocześnie przedstawiciele prasy rozmawiali z załogą, zbierając materiały do artykułów, które później, w przedrukach i tłumaczeniach, pojawiły się w międzynarodowych tytułach. Warszawski tygodnik „Niwa”, według, jak sam redaktor przyznał, „niemieckich gazet”, pisał:

⁴ *Lunch der Yacht Club*, „Het Handelsblad”, 15-16 sierpnia 1897 roku, <https://uurl.kbr.be/1105319> [dostęp: 25 stycznia 2023 roku].



→ Basen tzw. amerykański portu antwerpskiego leży dosyć daleko od środka miasta. Naokoło niego pełno zbiorników nafty. W basenie ruch ogromny. Setki pilnych, pracowitych rąk krząta się, by dopełnić wyekwipowania statku »Belgica«, owej dumy Belgii, statku przeznaczonego do zbadania okolic bieguna południowego⁵.

● Wypłynięcie „Belgiki” z Antwerpii, 16 sierpnia 1897 roku

W artykule zamieszczono również bardzo ciekawy opis spotkania z członkami załogi, którą reprezentowali Lecointe, Danco i Emil Racoviță – pisany jako Rocovitza. Polska redakcja zaznaczyła w tekście, że Niemcy bezstronnie przyznają, że Arctowski jest Polakiem, ale przekręcają jego nazwisko na „Aretowski”. Z dalszej części tekstu wynika, że Henryk to „prawdziwy typ uczonego, broda, okulary. Dziedziną jego badań: geologia i meteorologia. W morzach podbiegunowych będzie on studiował fizykę i chemię oceanu”. Po spotkaniu z inicjatorem ekspedycji redaktor zanotował:

⁵ *Polak w drodze do Bieguna*, „Niwa”, nr 34, 9 (21) sierpnia 1897 roku, s. 673–674.

→ Zostałem Gerlache'a nieco zmęczonego; oczy miał zaczerwienione, spadł z ciała, mimo to pozostał takim, jakim był dawniej. Poważny to, zupełnie dojrzały mąż, mimo że liczy dopiero lat trzydzieści. Nic w nim nie zdradza marynarza, który od chłopca okrętowego wybił się na stopień kapitana. Jego postać średniego wzrostu jest bardzo elegancka, na pozór wiotka, lecz znać tam muszkuły silne i nerwy wyrobione, jako też i duszę odważną badacza, który się nie ulęknie żadnego niebezpieczeństwa. Po kilku nawet minutach rozmowy osiąga się natychmiast wrażenie: ten człowiek małowówny dokona podjętego zadania, jeżeli szczęście będzie mu choć trochę sprzyjało. Pokazał sam mi okręt »Belgica«⁶.

„Gazeta Lwowska” w tekście z 27 sierpnia 1897 roku podawała z kolei dokładną relację z odwiedzin na statku:

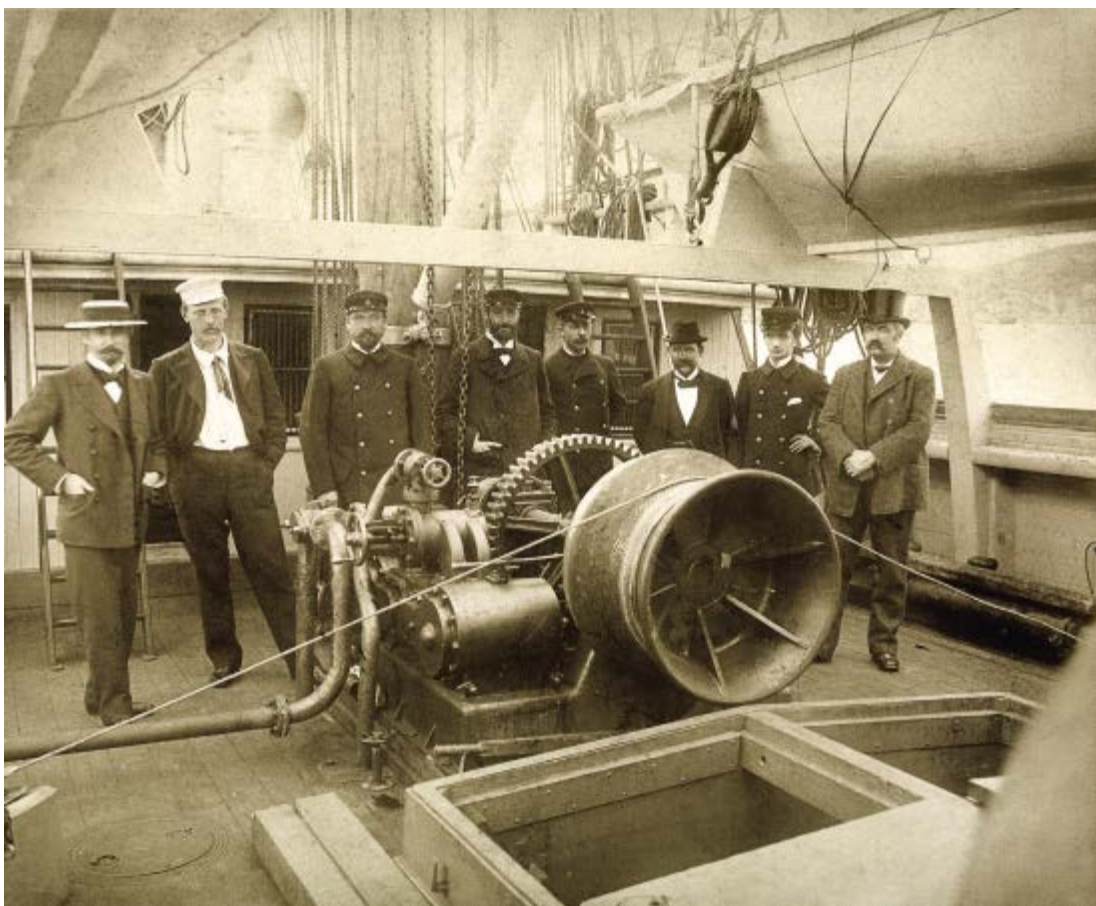
→ Okręt »Belgica« pomalowany jasno, jak tego teraz moda marynarska wymaga, robi wrażenie budowy lekkiej a silnej. Kadłub dość wąski, jak wszystkie statki mórz północnych; pomost niezbyt wysoki; prócz pary są jeszcze maszty, wyposażone w cały żaglowy aparat; dwie armatki harpunowe na przednim pokładzie. [...] Kajuty i magazyny są bardzo małe, lecz do szczętu spożytkowane. Ściany wewnętrzne obite są filcem, aby zatrzymać ciepło. Naładowano statek masami węgla w ceglach i antracytu; zgromadzono też wielki zapas łożówek, celem oświetlenia statku podczas zimy. Laboratorium już samo przez się zasługuje na podziw; statek posiada sporą bibliotekę naukową, jako też i dużą szkatułę grającą, która ma umilać nieuniknione godziny nudy i melancholii. Wszystko błyszczy nadzwyczajną czystością. Kajuta kapitana, przyozdobiona licznymi obrazami, przedstawia się jako bardzo miły, zaciszny kącik. – Niczego nam nie zabraknie – mówił do korespondenta p. Gerlache, który go oprowadzał po statku – niech tylko szczęście dopisze⁷.

Notatka w „Kurjerze Warszawskim” z 20 sierpnia 1897 roku uzupełnia wspomniane fotograficzne przedstawienie momentu wypłynięcia „Belgiki”:

→ Cała Antwerpia wyruszyła na wybrzeża Skeldy – przeszło 2000 obcych, okrzykami żegnających odważnych podróżników, którzy poświęcić pragną życie

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Wyprawa do bieguna południowego*, „Gazeta Lwowska”, nr 195, 27 sierpnia 1897 roku, s. 4.



na ołtarzu wiedzy. Od godz. 9-ej z rana słycać wystrzały z dział na wszystkich parowcach portu, flagi wszystkich narodów powiewają na nich i żegnają tryumfalnie młodych misjonarzy, którzy przy schyłku tego stulecia zachowali wiarę w postępn nauki⁸.

● Fridtjof Nansen (drugi od lewej) odwiedzający pokład „Belgiki”. Piąty od lewej – Roald Amundsen

Z tekstu dowiadujemy się również, że w ferworze pożegnań Henryk „ściska dłoń sławnego geografa, Elizego Reclusa, z którym długą prowadził rozmowę”.

Élisée Reclus z pochodzenia był Francuzem, autorem dziewiętnastotomowego dzieła *La Nouvelle géographie universelle, la terre et les*

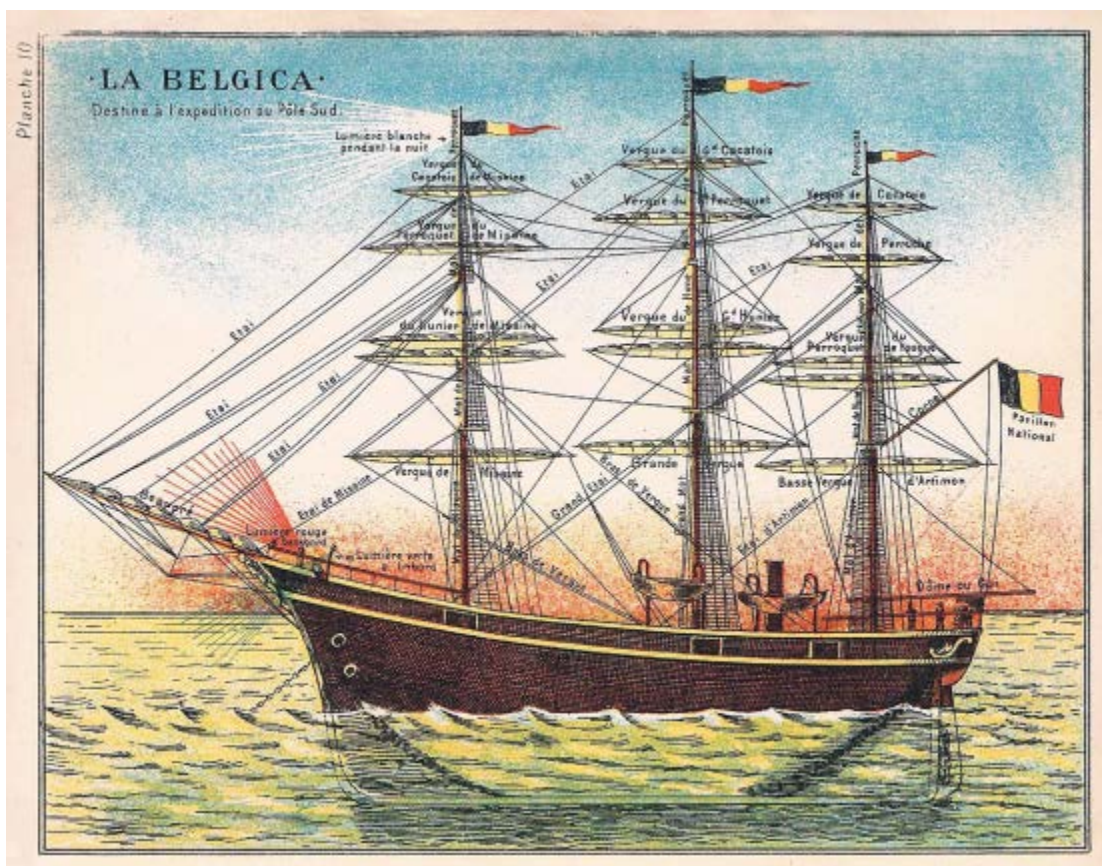
⁸ *Wiadomości zagraniczne. Korespondencje specjalne Kurjera Warszawskiego. Antwerpja, 17-go sierpnia. Wyprawa belgijska do bieguna południowego, „Kurjer Warszawski”, nr 299, 20 sierpnia 1897 roku, s. 3.*



● Belgica przed wypłynięciem na Antarktydę

hommes, za które został nagrodzony w 1892 roku złotym medalem Francuskiego Towarzystwa Geograficznego. W tym samym roku rozpoczął pracę na Uniwersytecie w Brukseli, nie jest więc wykluczone, że obaj uczeni poznali się już wcześniej. Nie wiemy, o czym rozmawiali i co myślał Henryk, stając na pokładzie „Belgiki” i patrząc na wiwatujące tłumy. W końcu tyłu nie wierzyło, że jego podróż ku białemu, tajemniczemu kontynentowi w ogóle się rozpocznie. Mimo to nie stracił entuzjazmu i wiary w sens swoich działań, czego wyrazem był rodzaj manifestu, jaki zamieścił jeszcze w styczniu 1897 roku na łamach tygodnika „Wszecławiat”:

→ Koło bieguna południowego istnieje przestrzeń olbrzymia, której dotychczas jeszcze nie tknęła stopa człowieka cywilizowanego. Czy domyśla się kto ogromnej doniosłości, jaką miałyby dla nauki zbadanie tych obszarów, tworzących białą plamę na mapach ziemi z końca XIX wieku? [...] W historii nauk są chwile, gdy takie a takie wielkie odkrycie musi być dokonane,



takie a takie badania muszą być podjęte, taka a taka filozofia musi ustąpić miejsca nowym poglądom na rzeczy i zjawiska. [...] Człowiek, oddany nauce, ma w swym charakterze coś dziecinnego: jest obojętny na ludzkie pożądania, zdaje się ich nie odczuwać, lecz da się unieść pierwszej nieznannej drobnostce i zdolny jest wtedy zapomnieć o wszystkim, opuścić wszystko, dopóki jej nie opanuje. Ale kwestya Antarktyku nie należy do rzędu drobnostek, a doniosłość naukowego zbadania okolic bieguna południowego jest tak wielką, że może pociągnąć nie tylko natury wybrane, lecz i wszystkich tych, którzy zdolni są zapomnieć o poziomych zabiegach życia codziennego. Mimo wszystkie trudności kwestya Antarktyku zostanie podjęta i zagadnienie będzie rozwiązane – musi być, gdyż tego chce nieuchronność postępu⁹.

● Plakat przedstawiający statek „Belgica”

⁹ H. Arctowski, *Antarktyka*, „Wszechświat” 1897, t. 16, nr 2.



● Antoni Bolesław Dobrowolski podczas obserwacji meteorologicznych

1898

- 1 stycznia – podczas próby wpłynięcia do portu Harberton statek uderza w skałę i cudem udaje się ocalić jednostkę od katastrofy;
- 14 stycznia – początek przeprawy przez Cieśninę Drake’a;
- 19 stycznia – uczestnicy wyprawy na szerokości geograficznej południowej $61^{\circ}06'$ widzą tak zwany *iceblink*, czyli odbłask odległych pól lodowych;
- 22 stycznia – wyprawa natrafia na pierwsze rafy podwodne Nowej Południowej Szkocji; rozpętuje się sztorm i marynarz Carl August Wiencke zostaje zmyty z pokładu przez fale;
- 23 stycznia – „Belgica” wpływa do nieznanej cieśniny, która początkowo zostaje nazwana na cześć statku, ale później otrzymuje nazwę Cieśniny de Gerlache’a;
- 14 lutego – statek kieruje się ku Ziemi Grahama;
- 15 lutego – „Belgica” przekracza koło podbiegunowe południowe;
- 5 marca – jednostka zostaje unieruchomiona w paku lodowym na Morzu Bellingshausena;
- 14 marca – Henryk Arctowski po raz pierwszy ogląda zorzę polarną, zwaną na półkuli południowej *aurora australis*;
- 16 maja – początek nocy polarnej;

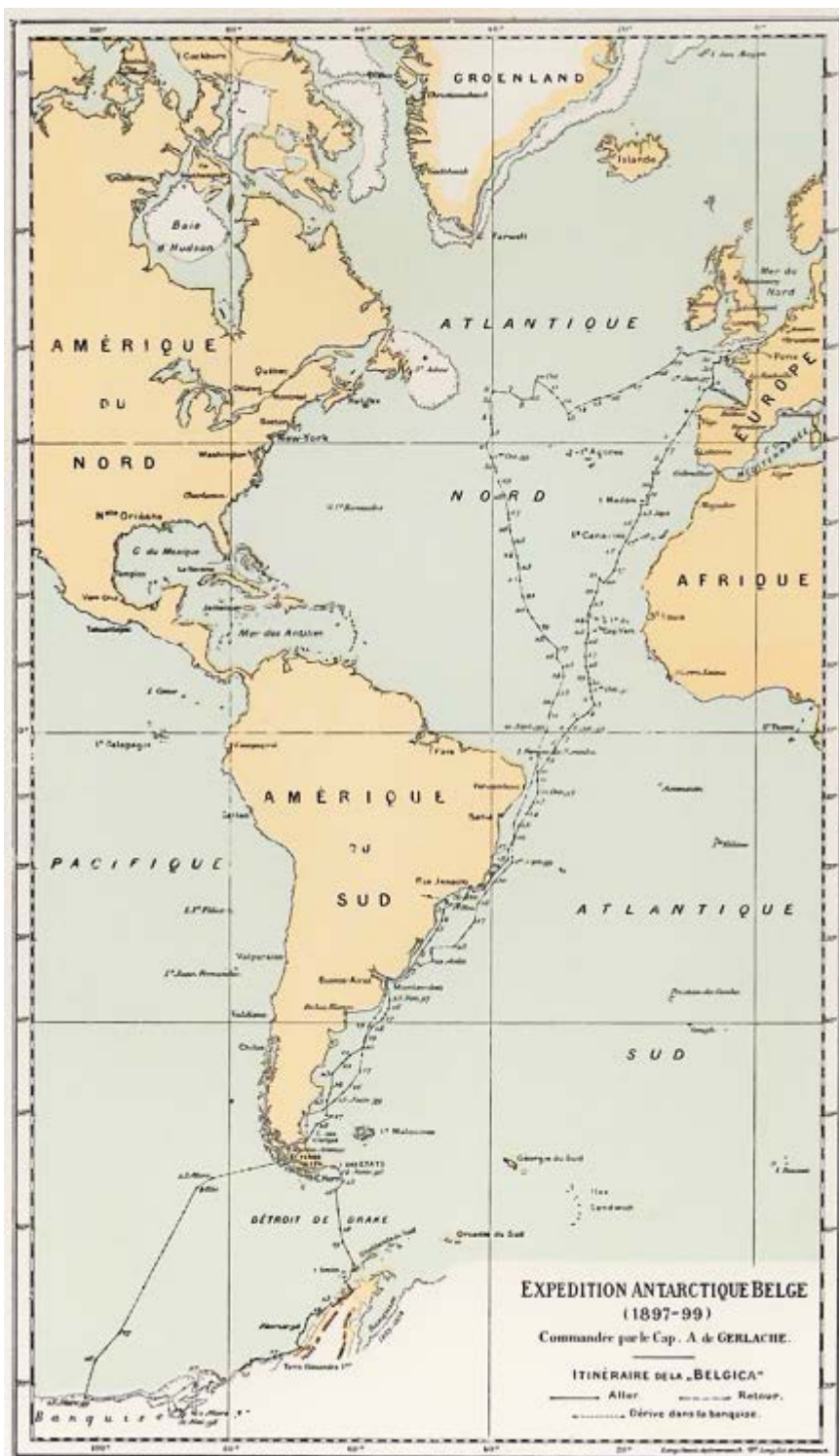


● Wizyta gości
na pokładzie
„Belgiki”



● Ceremonia
chrztu
równikowego
na „Belgice”

● Trasa „Belgiki”
 przebyta w latach
 1897–1899



- 5 czerwca – umiera Emile Danco;
- 26 czerwca – umiera kotka Nansen, jedyne udomowione zwierzę na statku;
- 10 lipca – ostry atak szkorbutu wśród członków załogi;
- 15 lipca – wielu uczestników wyprawy zdradza pierwsze objawy chorób psychicznych;
- 22 lipca – koniec nocy polarnej, pojawiają się pierwsze promienie słońca (czas trwania nocy polarnej: sześćdziesiąt trzy dni);
- 31 lipca – pierwsza wyprawa Lecointe’a, Cooka i Amundsena z saniami po antarktycznym lodzie morskim (czas trwania: sześć dni);
- 8 września – pierwsze nieudane użycie tonitu (160 lasek), aby przebić kanał w lodzie, przez który statek mógłby się wydostać;
- 16 listopada – Adam Tollefsen wykazuje jawne oznaki obłądu;

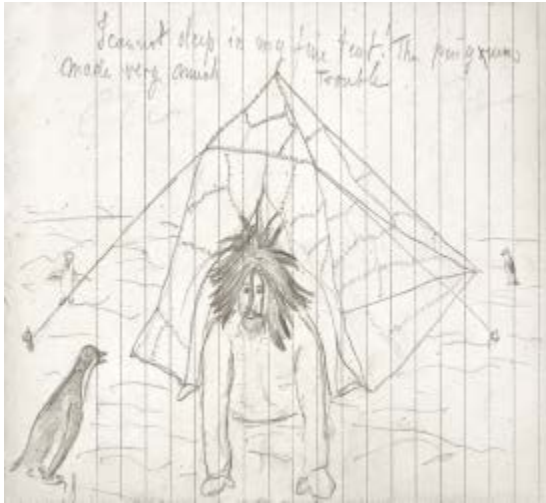
1899

- 7 stycznia – za namową Cooka uczestnicy wyprawy rozpoczynają wycinanie kanału w paku lodowym, aby uwolnić statek;
- 12 lutego – „Belgica” uruchamia silnik i po raz pierwszy od wielu miesięcy rozpoczyna rejs wśród paku lodowego;
- 14 marca – statek wypływa na otwarte wody;
- 28 marca – dotarcie do Punta Arenas;
- 14 sierpnia – statek opuszcza Punta Arenas i płynie w kierunku Belgii;
- 5 listopada – dotarcie jednostki do portu w Antwerpii i oficjalne zakończenie wyprawy.

O dokonaniach naukowych Arctowskiego podczas tej wyprawy wiemy bardzo dużo. Obfitują w nie liczne biogramy i artykuły. Aleksander Kosiba podzielił je na sześć kategorii, podając tylko kilka przykładów spośród licznych obserwacji uczonego¹⁹:

- **Geologia:** stwierdzenie analogii formacji geologicznej Andów Południowych, szczególnie w Ziemi Ognistej, do formacji w Archipelagu Grahama, co potwierdziło hipotezę Arctowskiego tzw. Antarktandów.
- **Glacjologia:** stwierdzenie na podstawie obserwacji w Kanale Beagle’a na południe od Ziemi Ognistej, że granica śniegu podniosła się o 800 metrów od

¹⁹ A. Kosiba, *Działalność naukowa Profesora Henryka Arctowskiego...*, op. cit., s. 11–12.



● Satyryczne
rysunki
Emila Racovięy
przedstawiające
Henryka

Z kolei o rysunkach Racovięy przywódca wyprawy napisał:

→ Jaką ładną i dowcipną historję wyprawy można by ułożyć z tych karykatur! [...] Arctowski z pomocą nieodłącznego Dobrowolskiego ustawił palik do mierzenia ilości spadłego śniegu; w rogu obserwatorium magnetycznego, w kąci-ku, widać głowę Danca, który ich obserwuje; gdy Arctowski wraca na pokład, Danco w towarzystwie Dufoura, swego asystenta, wychodzi z ukrycia i silnymi uderzeniami młotka wbija palik; następnie powraca na swe stanowisko obserwacyjne; Arctowski wraca, by mierzyć spadły śnieg; ujrawszy palik prawie zagrzebany pod śniegiem w tak krótkim czasie, podnosi ręce w górę na znak swego zdumienia [...] ³⁶.

Czy Henryk potrafił się śmiać z siebie, czy miał do siebie dystans? Był maskotką grupy, czy raczej szydzono zeń za jego plecami? Bardzo chcielibyśmy to wiedzieć, ponieważ poczucie humoru to jedna z najważniejszych cech określających osobowość. Biorąc pod uwagę, że po wyprawie Arctowski utrzymywał kontakt z Racovięą, a nawet go odwiedzał w Paryżu, chcemy wierzyć, że panowie się przyjaźnili. A zatem można przypuszczać, że żarty w gazetce pokładowej na „Belgice” bawiły nie tylko załogę, ale także samego bohatera tych dzieł. Albo przynajmniej nie powodowały między nimi dodatkowych konfliktów, tylko pozwalały rozładowywać trudne emocje. A tych nie brakowało...

³⁶ *Ibidem.*

Konflikt

Nie wiadomo, czy był jeden konkretny powód, czy była seria drobniejszych przyczyn, czy też pojawiła się stopniowo narastająca niechęć, wynikająca z pozycji i funkcji pełnionych na statku przez dwóch byłych znajomych z czasów studenckich. Dość powiedzieć, że *Dziennik wyprawy na Antarktydę* Antoniego Bolesława Dobrowolskiego mocno odstaje od wyważonych relacji innych uczestników wyprawy. Autor nie stroni od dosadności, ostrych sądów i ocen na temat zdarzeń i postaci, a także od złośliwości i krytyki. Wspomnienia są bardzo emocjonalne, pozostające pod wpływem przywoływanych zdarzeń, a autor nie kryje się ze swoimi poglądami, również politycznymi. Rękopis dziennika, który znajduje się w archiwum Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, kilka maszynopisów i tekst wydany w formie książkowej niewiele różnią się pod względem stylu. Powód jest prosty – zapiski nie były przeznaczone do publikacji. Dziennik ukazał się drukiem w 1962 roku, a więc osiem lat po śmierci autora i sześćdziesiąt trzy lata od powrotu „Belgiki” do rodzimego portu. Kto wydał zgodę na opublikowanie prywatnych wspomnień? Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć Marek Dobrowolski, dla którego Antoni był wujem (bratem dziadka Bolesława). Razem z żoną Marią zebrali spore archiwum rodzinne z pamiątkami po wybitnym przodku, ale także tutaj próżno szukać informacji dotyczących jego konfliktu z Henrykiem Arctowskim. Publikacja z 1962 roku została okrojona o pewne fragmenty dotyczące wspomnień z dzieciństwa czy zapiski naukowe, zbyt dosadne zwroty wykropkowano, a pisownię miejscami zmodernizowano.

W nocie od redakcji jest fragment, który być może tłumaczy zarzewie konfliktu:

- A.B. Dobrowolski [...] został przyjęty w skład załogi w charakterze marynarza. Wynikła stąd osobliwa i trudna sytuacja. Ze względu na poziom intelektualny zaliczano go towarzysko do *état-major*, natomiast z racji swych obowiązków należał do załogi i był zobowiązany do pracy fizycznej na równi z innymi marynarzami. Praca ta nie pozostawiała mu wiele czasu na obserwacje



naukowe, dla których głównie przyłączył się do ekspedycji. To rodziło konflikty i powodowało urazę do kierownictwa³⁷.

Antoni obok funkcji marynarza pełnił również obowiązki asystenta Arctowskiego, pomagając mu początkowo w obserwacjach meteorologicznych. Z biegiem czasu zakres prac naukowych Dobrowolskiego podczas wyprawy zaczął się poszerzać, co w przyszłości dało mu mocną podstawę do głębszych badań nad śniegiem i lodem. A to z kolei doprowadziło go do stworzenia podwalin nowej nauki - kriologii - i wydania w 1923 roku *Historii naturalnej lodu*, swojego *opus magnum*.

Antoniego denerwowały przedsięwzięcia Henryka, w których musiał współuczestniczyć. Jak wtedy, kiedy Arctowski poprosił go o wykonanie prowizorycznej sondy do mierzenia temperatury wody morskiej: „Jak zwykle,

³⁷ A.B. Dobrowolski, *Dziennik wyprawy na Antarktydę...*, op. cit., s. 24.



● Antoni Bolesław Dobrowolski podczas obserwacji meteorologicznych

klóć się z Henrykiem. On się irytuje na mnie, a ja na niego. Puszczam go kantem”³⁸. W styczniu 1898 roku, kiedy statek w porcie Harberton uderzył w podwodną skałę, Antoni pisał, że „Arctowski srał w portki”, a kilka miesięcy później otwarcie krytykował sposób pracy Henryka:

→ Aż do Rio de Janeiro on wpisywał wszystkie obserwacje, chciał pokazać bowiem, że jest »szefem« meteorologii, że jest »odpowiedzialny« i że wpisywanie cyfr, zebranych przez »obsługę«, do tajemniczego rejestru jest czynnością pontyfikalną. [...] Jednak ta czynność kapłańska jest dość żmudna. Do pracy mój bobo skory nie jest, choć udawać pracowitego lubi. Odkładał co tydzień - nabierała się kupa, naturalnie jeszcze żmudniejsza. Więc w końcu puścił kantem. Od Rio aż do hibernacji prawie rejestr był w zaległości. Notatki robione na »papierkach« (ulubiony jego system),

³⁸ *Ibidem*, s. 33.

na kajecikach i kajetach, w bezładzie; kierunki wiatru nie skorygowane podług busoli, słowem, burdel³⁹.

U Henryka zaś czytamy:

→ Naszym głównym zajęciem były codzienne obserwacje meteorologiczne prowadzone przez Dobrowolskiego i przeze mnie. Kiedy spadł śnieg, badaliśmy i opisywaliśmy kryształki śniegu, gdy były chmury (zwłaszcza cirrusy), Dobrowolski starał się śledzić wszystkie ich przemiany, a zwłaszcza ustalać kierunek ruchu. Wszelkie zjawiska optyczne były badane z największą starannością. Dni mijały, czasem niezbyt szybko, w ciągłej i wytrwałej pracy⁴⁰.

Według redaktorów *Dziennika wyprawy na Antarktydę*, w późniejszych latach Dobrowolski, pisząc kilkakrotnie o wyprawie, „wyrażał się zawsze z uznaniem i o jej osiągnięciach, i o jej kierownictwie”⁴¹. Tymczasem w innej publikacji, recenzji wspomnianej książki Dobrowolskiego autorstwa Ananiasza Rojeckiego, czytamy:

→ [...] jest tajemnicą publiczną (o czym wspominamy tylko gwoli prawdy historycznej), że autor *Dziennika* z jednym z członków kierownictwa wyprawy nie tylko nie utrzymywał później żadnych stosunków osobistych i nawet naukowych, lecz stale wyrażał się o nim i jego pracach w sposób daleki od tego, co można uważać jako »z uznaniem«⁴².

³⁹ *Ibidem*, s. 163 [druk rozstrzelony wprowadzony przez autora].

⁴⁰ H. Arctowski, *The Antarctic Voyage of the „Belgica” during the Years 1897, 1898, and 1899...*, op. cit., s. 380.

⁴¹ A.B. Dobrowolski, *Dziennik wyprawy na Antarktydę...*, op. cit., s. 24.

⁴² A. Rojecki, *Recenzje, przegląd literatury i bibliografia*, „Przegląd Geofizyczny”, R. 7, z. 4, b.d., s. 282.

Wielki powrót

To był szczęśliwy dzień - 14 marca 1899 roku „Belgica” znalazła się na otwartych wodach, wydostając się z paku lodowego, w którym tkwiła przez długie miesiące. Wynędniali, psychicznie zmęczeni członkowie załogi marzyli o porządnej kąpeli i normalnym posiłku. Z pewnością mieli również sporo obaw. Jaką sytuację zastaną w domu? Jak odnajdą się w codzienności, od której zostali na tak długo oderwani? Adrien de Gerlache musiał wykazać przed rządem i sponsorami, że ich zaufanie i pieniądze nie poszły na marne. Cook i Amundsen myśleli o kolejnych polarnych podbojach. A co siedziało w głowie Henryka? Co zostało z tego młodzieńczego zapału, który przebijał z każdego zdania listu wysłanego w kwietniu 1895 roku do komendanta przyszłej ekspedycji antarktycznej?

Dwudziestego ósmego marca statek dotarł do Punta Arenas. Uczestnicy wyprawy poznawali świat na nowo: niektórzy tarzali się w piasku na plaży, witając stały ląd, próbowali nie tracić równowagi na ulicy, przyzwyczajając na powrót nogi do nieruchomego podłoża. Przeżyciem był pierwszy posiłek, pójście do golibrody, założenie czystej i niezniszczonej odzieży.

W kwietniu de Gerlache ogłosił, że uznaje ekspedycję za zakończoną. Rojenia niektórych członków załogi sprzed paru miesięcy o powrocie do Antarktyki rozplynęły się w obliczu braku środków i determinacji większości uczestników wyprawy. Niektórzy z nich, jak Adam Tollefsen czy

● „Belgica”
ponownie
na otwartych
wodach,
14 marca
1899 roku



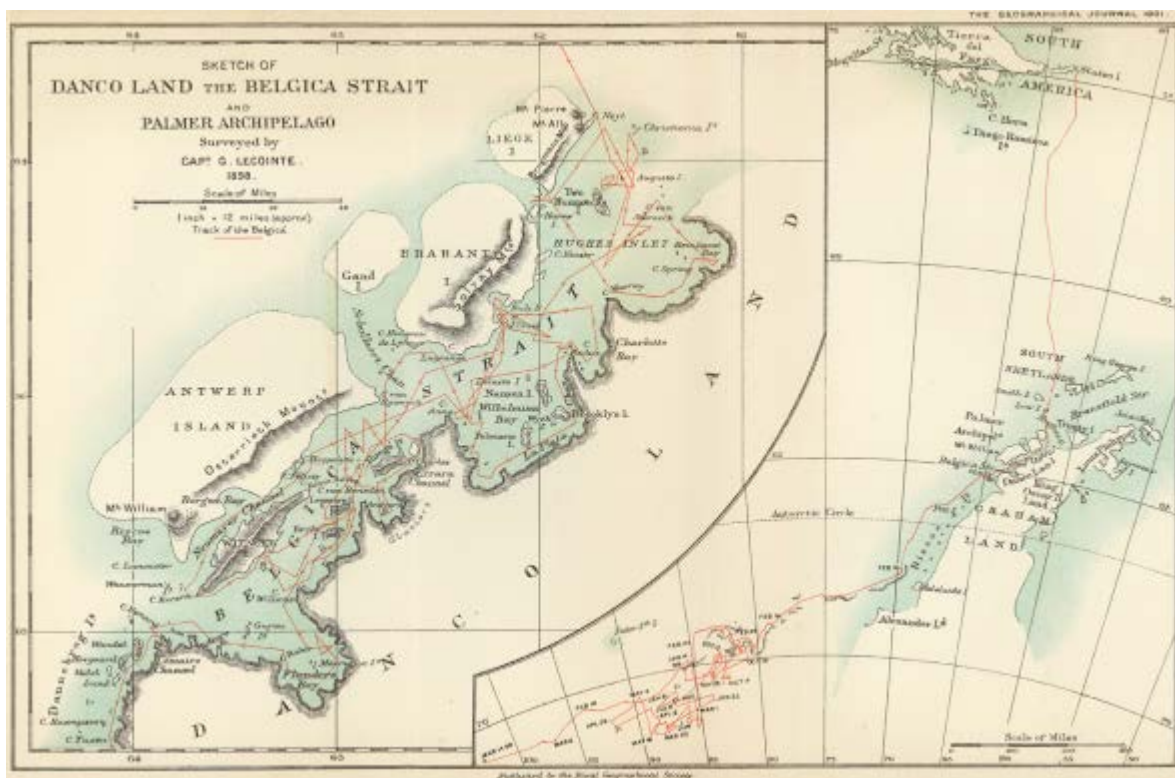


● Portret Henryka Arctowskiego z wyprawy „Belgiki”

Engelbret Knudsen, przypłacił udział w polarnej przygodzie nieuleczalną chorobą psychiczną i śmiercią, inni, jak de Gerlache, już nigdy nie odzyskali pełnego zdrowia. Wiemy, że Henryk pozostał jeszcze przez kilka miesięcy w Ameryce Południowej, zanim wrócił do Europy.

W październiku 1901 roku ukazała się w „The Geographical Journal”, wspomniana już wcześniej, relacja Arctowskiego z Belgijskiej Wyprawy Antarktycznej. Oprócz zwięzłego i informacyjnego opisu przebiegu samej ekspedycji znajdujemy tam ocenę organizacji przedsięwzięcia:

- W istotnych punktach organizacja wyprawy była wadliwa. Po pierwsze, nie istniała pisemna umowa między sztabem a kierownikiem wyprawy, a funkcje kilku członków nie były wystarczająco określone. Po drugie, żadne pisemne instrukcje nie zostały przekazane ani przez rząd belgijski, ani przez Towarzystwo Geograficzne, ani przez jakikolwiek inny organ naukowy. I po trzecie, nie opracowano żadnego konkretnego programu podróży.



Belgijska Wyprawa Antarktyczna zachowała zatem charakter prywatnego przedsięwzięcia, w którym indywidualna wolność każdego członka załogi mogła łatwo doprowadzić do anarchii na pokładzie⁴³.

● Mapa przedstawiająca trasę Belgijskiej Wyprawy Antarktycznej w latach 1897–1899

Te trzy punkty Henryk wyodrębnił nie bez powodu – w tych kwestiach nie należało naśladować przykładu „Belgiki”. Ale rezygnacja z kolejnych ekspedycji również nie wchodziła w grę. Polarnik mierzył daleko i nie ukrywał tego kilka akapitów wcześniej:

→ Musimy stale posuwać się naprzód, a historia nauczy nas, o ile ważniejsze dla całej przyszłości rodzaju ludzkiego są pokojowe podboje nauki niż wszystkie wojny na zniszczenie toczone między narodami⁴⁴.

⁴³ H. Arctowski, *The Antarctic Voyage of the „Belgica” during the Years 1897, 1898, and 1899...*, op. cit., s. 354.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 357.



Henryk Arctowski

W świecie myśli

Wśród gigantów polskiej nauki jest niewątpliwie Henryk Arctowski – geograf, geofizyk, geolog, meteorolog, glaciolog i przede wszystkim polarnik. To postać niezwykle barwna, z dokonaniemi daleko wykraczającymi poza granice naszego kraju. Ten nietuzinkowy uczony zasługuje na dobrą biografię – i taką jest ta książka. Znakomicie, z dużą swadą napisana historia uczonego, unikalne materiały, bogactwo informacji, wiele mało



znanych szczegółów jego życia sprawiają, że tę biografię czyta się jednym tchem. Zaprezentowana historia to również obraz epoki, w której żył i pracował patron Polskiej Stacji Antarktycznej w archipelagu Sze-tlandów Południowych, na wyspie Króla Jerzego. Henryk Arctowski – legenda, ale i człowiek z krwi i kości:– mąż, przyjaciel, uczony pełen ludzkich słabości i rozterek. Ta książka to fascynująca podróż przez życie wybitnego Polaka, musi ją więc przeczytać każdy, kto interesuje się polarystyką, historią nauki czy biografiami niezwykłych postaci.

Prof. dr hab. Paweł Rowiński,
dyrektor Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk,
prezes Europejskiej Federacji Akademii Nauk ALLEA

BOSZ

